IV. 5.

PORADNIK JĘZYKOWY

69

**MODERNIZM W JĘZYKU.**

NAPISAŁ

ROMAN ZAWILIŃSKI.

Cóż go obchodzą prawa, jakiemi się język poetyczny daje jeszcze krępować?

St. Przybyszewski : »Na drogach duszy«.

Nie chciałbym, aby mię nie rozumiano, lub co gorsza, aby mię rozumiano — źle.

Wyrazy »modernizm« i »modernistyczny« (obce wprawdzie, ale trudne do zastąpienia swojskimi) mają dla niektórych ludzi tak dziwne znaczenie czegoś szalonego, przewrotowego, szkodliwego, że omal ich nie usuną z dobrego towarzystwa. Ubolewamy nad tem, że je źle zrozumiano, i godząc się z ewolucyą ducha, jaka się dokonywa na polu sztuki i literatury, a niebawem dokonać się musi i w życiu, pragniemy wskazać na fakta, które dowodzą, że od tych nowych prądów nie może uchronić się i język.

Całkiem naturalnie.

Nowe wyobrażenia w zakresie estetyki wywołują szereg nowych wyobrażeń literackich a w ślad za tem przetwarzają pojęcia o życiu, zmieniają kąt patrzenia na świat i przyrodę, zmieniają granice twórczości i wskazują jej drogi nowe.

W malarstwie zmieniają się środki wywołania wrażeń, zaciera się rysunek, zmienia perspektywa, a nad wszystkiem panuje »impressya«; w poezyi zacierają się różnice rodzajów a tem bardziej gatunków, znikają cechy zewnętrzne (rytm i rym) a cała siła skupiona w dosadności i plastyczności obrazów, nieraz napozór sprzecznych i rażących, ale celowo przez autora wytworzonych.

Jestże możliwe, aby w obec tego język pozostał nienaruszonym?

Czujemy to wszyscy, ale nie wszyscy zdajemy sobie sprawę ze zmian dokonanych i jeszcze się dokonywających.

Przykład objaśni rzecz najlepiej.

Biorę na chybił trafił Przybyszewskiego: »Na drogach duszy« i czytam na str. 90. taki obraz naszej ziemi:

»Daleki obszar ugorów, pusty, szeroki, jak jęki rozkołysanych dzwonów; morze piasku, porosłe niebieskiemi odłogami łubinu, ogromne pastwiska, spowite w senną ciszę upieką południa; tu i owdzie szkli się biały piasek rzeczki a nad nią obwisły w ciężkiej zadumie wyschłe gałęzie nawpół spróchniałej wierzby; tu i owdzie małe wysepki żółtego kwiecia dziewanny, lub rozłożyste kępy błękitnej cykoryi

70

PORADNIK JĘZYKOWY

IV. 5.

A jaka niewypowiedziana tęsknota wzbiera się w sercu, kiedy księżyc w nocach jesiennych spowija nasze ścierniska i puste ugory w jakieś tajemnicze czary, kiedy na bolem stężałych polach osiadł złamany wiatr i z cichym poświstem przewłóczy się wśród pożółkłej trawy a wraz biją o siebie smutnym dźwiękiem ostatnie metaliczne liście srebrnych topoli«.

Nikt nie zaprzeczy, że obrazy to piękne, plastyczne, ale że w ich rysunku zwraca na siebie uwagę pewna nowość linij, niezwykły koloryt i uwydatnianie cech, na które się dotąd nie zwracało uwagi.

Albo otwórzmy »Popioły« Żeromskiego i odczytajmy w t. I. na str. 156. ustęp taki:

»... Chata z kołków, zrzynów, chróstu, z gliny i ziemi uklepana drżała, gdy w nią bić wzięły rozjuszone podmuchy. Nawał wichrów siekł ją i prał, podważał liche jej przyciesi, próbował zruszyć węgły, pędził dokoła, kwicząc przeciągle, tłukł w nią stumilowemi skrzydłami, i wszczepiał między belki żelazne swoje pazury. Zdało się, że ta kurna zagroda stanęła na wiatrowisku, gdzie się zbiegają, z czterech stron świata zamiecie, chery, zawiewy i chachaice.

Słychać było, jak krokwie nad dymem trzeszczą i prężą się przeciwko burzy, jak gonty skrzypią, a zardzewiałe gwoździe skowyczą, wyważone ze swoich szczelin. Co pewien czas świszczące, szumnolotne wybuchy zamieci parły wszystek dym w jeden kąt izby, albo napełniały nim całą budowlę. Za chwilę ciągnący dech wysysał go szczelinami. »Zły« dmąc w wielką gwizdę, sypał w okienko jak gdyby suchym piaskiem«.

I znowu obraz burzy wspaniały, a przecież tak różny od tego, cośmy pięknego w tym rodzaju czytali w dawniejszej naszej literaturze.

Jeżeli rozważymy, na czem polegają te różnice, to nam przedewszystkiem wpadnie w oczy nowość porównań, przenośni i uosobień (t. zw. tropów) jako wynik niepospolitej wrażliwości (zmysły zaostrzone) i zdolności odczuwania najsłabszych nawet podniet zewnętrznych. Oto w przytoczonych powyżej ustępach «obszar ugorów jest szeroki, jak jęki rozkołysanych dzwonów«; poeta bowiem wyobraża sobie, że skoro dzwony się rozkołysały, to jęki ich płyną szeroko i daleko, a więc są szerokie, a do nich podobne zdają mu się obszary ugorów. — Albo znowu «pastwiska są spowite w senną ciszę upieką południa«, bo spieka albo upieką południowa spędziła z nich trzody a w tern gorącu wszystko senne, bez ruchu, wywołuje wrażenie ciszy. «Wyschłe gałęzie obwisły w ciężkiej zadumie « — bo zaduma sprawia, że się głowę pochyla, zapatruje w punkt jeden a im myśli cięższe, poważniejsze tem i zaduma cięższa; smutny obraz wyschłych gałęzi harmonizuje zupełnie z ciężką zadumą.

A jakaż siła wyobraźni tkwi w owych podmuchach Żeromskiego, które biją w chatę, sieką ją i piorą, kwiczą i wszczepiają w szcze

IV. 5.

PORADNIK JĘZYKOWY

71

liny pazury! — w owych krokwiach, co się prężą przeciw burzy, w gwoździach, które skowyczą i w tym tchu, który ssie dym przez szczeliny!

Drugą cechą tego modernistycznego języka są wyrazy nowe, utworzone tak zręcznie drogą analogii, że zaledwo się dostrzega ich nowość, zaledwo się je wyróżnia od dawnych, przecież odmiennych znaczeniem. Oto «piasek, porosły odłogami łubinu«. Znaliśmy dotąd odłóg — (coś leży odłogiem), znaliśmy rozłogi; poeta tworzy odłogę (r. ź.) chcąc uwydatnić płat, leżący na boku, może na pewnej pochyłości piaskowego wzgórza, jakby na zboczu. Mamy spiekotę lub spiekę na wyrażenie gorąca, które prawie piecze wszystko żywe; poecie było owo s za słabe i zastąpił je przybranką u dla wyrażenia, ze czynność pieczenia dokonywa się zupełnie (upieka południa).

W podobny sposób utworzył Żeromski zamiast obrzynków (tj. resztek pozostałych ze rznięcia drzewa na deski) zrzyny, które niewątpliwie są dosadniejsze, bo oznaczają coś większego, niż obrzynki; podobnie gwizda zam. gmizdawka; tak utworzył wyraz wiatrowisko tj. miejsce wystawione na wichry ze wszech stron.

Trzecią właściwością modernizmu językowego, jak najwybitniej występującą szczególnie u Wyspiańskiego, to posługiwanie się archaizmami i wyrazami ludowy mi i to nietylko w treści, ale i w formie. Pod tym względem mielibyśmy naszym »modernistom« niejedno do zarzucenia (zob. także artykuł prof. Brucknera), bo łatwiej stworzyć obraz nowy, wyraz nowy, niż użyć dobrze formy starej lub ludowej, jeżeli się nie czyniło gruntownych studyów. Wyobraźnia unosi — nie pozwala się zastanowić i dlatego często w chwilach wysokiego nastroju, gdzieby się oczekiwało rzeczywiście silnych efektownych wyrażeń, źle użyty archaizm lub forma ludowa psuje całe wyrażenie i wywołuje efekt przeciwny. Oto np. w dyalogu między biskupem Stanisławem a Bolesławem Śmiałym (akt I. str. 26—27) używa Wyspiański następujących form:

Biskup. Hej, ofiarników żądasz i niewolej.

Król. Zdradliwe stadła trza wychwaścić z volej.

Biskup. W błogosławieniu stadło się uświęca.

Bliźniemu szczęściu kto zajrzy nieprawie Upodlon, że się w krwiе niewinnej znęca.

Król. Mów po próżnicy — nie przepuszczę wolej.

Biskup. Sęp! Król, Król!! Biskup. A w ręcach ci się żmija garnie.

Król, Czelny — jęzorem nie pluniesz bezkarnie —

Król. W zamek dwie sotnie (!) przywiodłeś z kosami —

Król. Każę was trupy wywlec na powrozach.

Biskup. Zwyciężaj, królu Sławy!

Król. Runę w grozach (gruzach).

72

PORADNIK JĘZYKOWY

IV. 5.

Formy podobne jak: niemolej, rolej, wolej są właściwe pewnemu
okresowi wieku XVII. a więc do czasów Bolesława Śmiałego nie mogą.
być przystosowane tem więcej, źe tu są zupełnie bezcelowe; forma
zaś krwie w 7. lpoj. jest zupełnie fałszywa, i możebna tyko w 2. lpoj.

Zwroty ludowe jak po próżnicy, trza — formy jak w ręcach, jęzorem, nie raziłyby w ustach krasawicy i orszaku, ale razić muszą
w ustach biskupa, tem więcej, że niczego się niemi nie osięga.
Czelny i sotnie są anachronizmami rażącymi i banalnymi a użycie
grozów zam. gruzów do rymu: powrozów — sztuczką nielicującą
z poważną poezyą.

Trzeba przyznać, że pod tym względem i Żeromski i Reymont
są zręczniejsi i zwłaszcza w użyciu zwrotów i form ludowych szczęśliwsi. Są to bowiem wyrażenia jędrne, dosadne, i użyte stosownie
dodają barwy stylowi.

Nakoniec budowa zdań i szyk wyrazów.

Począwszy od Przybyszewskiego a skończywszy na najmłodszym
z najmłodszych, wszyscy nowsi pisarze nadużywają tego co nazywamy lapidarnością stylu. Składają się na nią zdania krótkie, urywane, często nie dokończone. Łatwo zrozumieć, że w psychologicznej analizie pewnego stanu duszy ludzkiej, który zowiemy lękiem,
przerażeniem itp. tego rodzaju linie urwane mogą być niezmiernie
wdzięcznym plastyczności środkiem. Tak też mamy w chwilach najwyższego napięcia duszy u Przybyszewskiego, tak np. u Żeromskiego
(zwłaszcza w «Ludziach bezdomnych») tak u innych. Ale każdy środek jest dobry dopóty, dopóki spełnia swe zadanie. Jeżeli się myśl
całą porwie na kawały, odcięte kropkami, bez względu na jednolitość całości, to takie postępowanie nazwać się musi zawsze barbarzyństwem, czy się go dokonało na żywym organizmie, czy na tej
całości mowy, którą zowiemy zdaniem. Prawdziwi mistrze formy
użyją tego środka w miarę potrzeby; nadużycie go prowadzi rychlej,
niż co innego do — fiaska.

Dotknąłem tylko kwestyi, która wymaga wszechstronnego opracowania, a dotknąłem dlatego, aby wyjaśnić, że z jednej strony nie
wszystkie środki, którymi się posługuje modernizm, prowadzą do
celu; z drugiej strony, że w modernizmie językowym jest wiele
pierwiastków nowych, wiele piękności pierwszorzędnych, i że nie
można wstrzymywać jego rozwoju tylko dla tego, że dawniej tak
nie było. Co dobre rozwinie się i zostanie jako bogactwo języka;
marne i liche zaginie z braku warunków rozwoju. A więc

Nie zdoła ogień ani miecz

Powstrzymać myśli w biegu

...Bezsilne gniewy, próżny żal!

Świat pójdzie swoją drogą.

(A. Asnyk).

IV. б.

PORADNIK JĘZYKOWY

IL ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Dlaczego piszą zautym, Kurjer, hygjena? (J. Ciep.).

W czasopismach, wychodzących w Warszawie lub Berlinie, (jak np. »Książka« Mahrburga, »Przyroda« Deikego) spotykam się ciągle z takiemi wyrażeniami jak: zatym, tym bardziej, przekonać się o tym o systematyczny m zaprzątnięciu się, tłumaczenie, Kurjer warszawski (zam. Kuryer), hygjena (zam. hygiena).

* Jestto kwestya pisowni; t. zw. pisownia warszawska uzasadniona naukowo przez prof. A. A. Kryńskiego poleca taki sposób pisania, pisownia zaś galicyjska, oparta na «Zasadach pisowni« wydanych dla szkół przez Radę Szkolną i na uchwałach Akademii Umiejętności zaleca pisownię tem (w rodz. nij.) systematycznem, Kuryer, hygiena. Pisowna tłómaczenie czy tłumaczenie nie należy do tej kategoryi i polega na różnej etymologii tego wyrazu. W szczegółowe objaśnianie powyższych różnic nie możemy się wdawać.

Patrzył czy patrzał? (Br. Dz.).

Jak się właściwie ma mówić: patrzył, czy patrzał? Młodzi nasi autorowie używają najczęściej patrzał, a jednak, jeżeli mówi się on patrzy, toć czas przeszły powinien być patrzył, nie patrzał?

* Czasowniki takie, jak myśleć, patrzeć, woleć (imiesłowy: myślał, patrzał, wolał) w złożeniu z przyimkami utworzyły słowa przechodnie w bezokoliczniku zakończone na -ić: wymyślić, rozpatrzyć, pozwolić, (imiesłowy: wymyślił, rozpatrzył, pozwolił). Pod ich wpływem tworzą niektórzy i od słowa pojedynczego imiesłowy myślił (Mick.) patrzył, — ale prawidłowe są formy pierwsze.

Z dziedziny pocztowości, czy i o ile dobre są wyrażenia:

1. list opłacać, czy frankować lub markować (z niemieck.),
2. znaczek poczt, czy marka poczt.,
3. fracht, pakiet czy paczka w odróżnieniu od paczki listowej (wyłącznie z listami),
4. list frachtowy, czy adres przesyłkowy (z niem. Post-Begleitadresse),
5. list polecać czy rekomendować (z niemieck.). (J. Ciep).
* Na tyle pytań naraz trudno odpowiedzieć dokładnie. Należy przenosić zwroty polskie nad obce (list opłacać, znaczki poczt, paczka, adres przesyłkowy, polecony). Zdaje nam się, że przed laty kilkunastu Dyrekcya poczt zwróciła się do Akademii Umiejętności i ta przełożyła nomenklaturę niemiecką na polską; nie może tam być tedy zbyt rażących błędów.

74

PORADNIK JĘZYKOWY

IV. 5.

Kiedyś a niegdyś (znaczenie) ? (Dr. KJR.).

W ostatnich odpowiedziach poprawia mi Szanowna Redakcya »kiedyś« na »niegdyś«. Wierzę, że poprawka musi być słuszna, ale proszę uprzejmie o łaskawe uzasadnienie jej, bo prócz powagi »Poradnika" nic do mnie za jej słusznością nie przemawia.

»Kiedyś« oznacza nieokreślony dokładnie czas przeszły lub przyszły. Linde kładzie nawet na pierwszem miejscu a) jakiegokolwiek przeszłego czasu, i przytacza przykłady z Knapskiego i Stryjkowskiego, a na drugiem dopiero miejscu: b) jakiegokolwiek czasu.

Trudno mi pojąć, dlaczego użycie słowa »kiedyś« ma być w tem znaczeniu niewłaściwe, ale jeszcze trudniej mi zgodzić się na zastąpienie go wyrażeniem »niegdyś«, którego wszyscy używamy na oznaczenie dalekiej, dawno minionej przeszłości. Linde także powiada, że »niegdyś« znaczy: »przed dawnym czasem, kiedy«. O zdarzeniu z przed kilku dni, z początku bieżącego tygodnia, nie powiem nigdy, że się to stało »niegdyś«.

* Aby się zasłonić »powagą« cytujemy zdanie X. Krasińskiego z jego »Słownika synonimowe :

„Kiedyś, niegdyś. Oba te przysłówki używają się, gdy mówimy o czasie nieoznaczonym. Kiedyś stosuje się do czasu przyszłego, a niegdyś do czasu przeszłego t. j. było to niegdyś a będzie kiedyś. Jednak przysłówek kiedyś znajdujemy u Górnickiego i Knapskiego w zastosowaniu do czasu przeszłego. Niegdyś zaś do czasu przyszłego nigdy się nie stosuje". (Przykłady). To samo mówi Słownik warszawski pod słowami kiedyś i niegdyś.

Czy dobrze: »obręcz spadł z koła« zamiast »obr. spadła? (T. P.).

* Pisaliśmy już o tem w roczniku III. str. 76, że obręcz i poręcz mimo prowincyonalnych różnic, uważać należy za żeńskie.

Kropki po liczbach.

Czy ma jakie uzasadnianie stawianie kropek po cyfrach rzymskich oznaczających stulecia np.: «rozróżniano w XIV. wieku wedle przypadkowe? Mnie osobiście kropki owe rażą swą nielogicznością zarówno w Historji Literatury Polskiej p. Biegeleisena, jak również w odpowiedzi prof. Brücknera umieszczonej w zeszycie 4. tego roku »Poradnika« (str. 66), skąd przytoczyłem powyższy przykład. (H. Kr.).

* Kwestya kropek po liczbach, dla oznaczenia, że to są liczebniki porządkowe, nie główne, — nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Sprawa to ani językowa, ani ortograficzna — może raczej graficzna i wygodna. Zamiast pisać »wiek XIX-ty«, jak pisze dotąd wielu lub np. »syn to 8-y« — lub co gorsza »Jana III-ego«, piszemy krótko XIX.

IV. 5.

PORADNIK JĘZYKOWY

75

8. III. i tym sposobem nie tworzymy z liczb dziwolągów, które naprawdę »rażą«. Z logiką nie ma to nic wspólnego. Kto pierwszy zaprowadził ten sposób — nie wiemy; nie używa go też prof. Brückner w rękopisie, ale żeśmy do tego sposobu od lat szkolnych przywykli i uważamy go za praktyczny, stosujemy go konsekwentnie w »Poradniku«.

Czy dobrze jest: «jakeście gniewali się« (zamiast: jak się gniewaliście). (T. P.).

* I jedno i drugie jest błędne. Jedynie dobry szyk jest: »jakeście się gniewali« — bo takiego wymaga rytmika zdania.

Czy można po polsku powiedzieć „bezwzględny absolut“. Mnie się zdaje, że jeżeli absolut, to musi być bezwzględny. (Sz. Sł).

* Są to tak absolutne bezwzględności, że w ich subtelności wdawać się nie możemy. Logicznie połączenie absolutu z przym. «bezwzględny» jest nonsensem, ale czy «większa połowa« jest lepsza? Na szczęście o bezwzględnych absolutach słyszymy tylko w uczonych rozprawach filozoficznych.

III. POKŁOSIE

z powieści Teodora Jeske-Choińskiego p. t. »O mitrę hospodarską«.

(Dokończenie).

Ukończyliśmy poczet błędów, zaczerpniętych z książki. Prócz kilku rzeczywiście bardzo rażących reszta przytoczonych wskazuje głównie, jak dalece ostrożnie i krytycznie czerpać trzeba ze skarbnicy języka staropolskiego, który podobnie jak i język gwarowy rzeczywiście może być odżywczym zdrojem, ale tylko dla umiejących zeń korzystać i zdolnych do odróżnienia pszenicy od kąkolu.

Tak np. zauważyliśmy, że Reymont, mistrz w odtwarzaniu języka ludowego, często używa błędnie bych w 2. i 3. osobie l. p. i w l. m. (zam.: by, by chmy...), np.: Zezuła trepy, bych (= by) go ino nie jątrzyć hałasem. (Tygodn. ilustr., 1903, Nr. 4, str. 77; szp. 1., wiersz 3. z dołu). Tak też Wyspiański, Żeromski i Miciński często szpecą swoje stronice źle zrozumianymi wyrazami i wyrażeniami staropolskiemi. Jak czasem Choiński błądzi — widzieliśmy; ale też u niego znajdą się zwroty dosadne i dobre, z których nie będzie od rzeczy przytoczyć tu kilka:

str. 11: Nam chce się bić, zdobyć wieniec przewagi (— znaczenia) wojennej. — Nie zapisał w księdze swojej przeszłości ani jednej zacnej przewagi (str. 5).

76

PORADNIK JĘZYKOWY

IV. 5.

str. 56: Tym samym kształtem (— sposobem), str. 154: Nie widzę jedno (= tylko), jakim kształtem mogłaby miłość wprowadzić frasunek do serduszka\*).

Wędrow. 1903, str. 484: Ptaszę, które miłego towarzysza zbędzie, lata smutne po borach. Zbyć czego (np. zbyć troski) wyrażenie staropolskie; dziś używa się zwykle: zbyć się, a najczęściej: pozbyć się. — W książce na str. 143 poprawiono na: zdobędzie, co się nie zgadza z sensem).

str. 158: *Dzierżę* wiele o twoim rozumie.

str. 173: Drzewo bez liścia (= listowia) będące. Liście, (podobnie jak dziś jeszcze używane kwiecie) — rzeczownik zbiorowy> dziś nieużywany, jak to kamienie, — nia (lp.) = kamienie, — ni (lm.), to węgle itp.

str. 215: Hojny pan, albowiem nie *lituje* (— skąpi, żałuje) podarków. str. 217: Lubczyk uwarzyłam przedni, nie *litując* ani ziół; ani... str. 307: Nie *litować* mu (koniowi) obroku, str. 332: *Litować* własnego zdrowia nie będę. str. 374: Mów wszystko, nie *lituj* mojej niedoli (= nie lituj się nad mą niedolą).

str. 247: Drobna iskierka sumienia chrześcijańskiego, *przy suta* popiołami, rozgorzała. Przysuć = przysypać.

str. 266: Cała Rzeczpospolita będzie się chichotała na trzy zbyty z naszej imprezy, str. 307: Śmieją się tam z nas na trzy zbyty (= do zbytku, dowoli). Dzisiaj jeszcze spotyka się w jęz. ludowym: to już na trzy zbyty = to już zadużo, zanadto.

str. 266: Tam przyczaimy się, rozpiszemy nowe zaciągi. Słowa tego używano znacznie częściej, niż dzisiaj, np. rozpisać listy. Dzisiaj: rozpisać konkurs.

str. 293: Trzeba dzieci *postanowić* (= wskazać, określić ich przyszłość) zanim śmierć odbierze najczujniejszego opiekuna.

str. 312: Gdyby panu Łaskiemu nie dostało dukatów na kupno armat (Wędrow., 864). Niedostać = zbraknąć. W książce poprawiono na: niedostawało.

str. 313: Naszej dostojności *przynależy* się nieco spoczynku. str. 317: Nie unikałbyś go z taką *pilnością.* str. 217: Może wasza dostojność *użyć* ciężkiej choroby. U. P. Kochanowskiego: » Wyszło żelazo, że wolnego kroku mógł użyć bólu nic nie czując w ciele« (Goffred, XI, 74).

9 P. Kochanowski: »Lecz go chce wściągnąć (= wstrzymać) iakiem kształtem» (= jakimkolwiek sposobem. Goffred XVI. 36).

IV. 5.

PORADNIK JĘZYKOWY.

77

str. 289: U*żałuj* się mego cierpienia, dobrodziejko, str. 300: U żałuj się waszmość swoich członków strudzonych. Użałować się czego = zlitować się nad czem.

str. 299: Zachowywał się nie gorzej doświadczonego hetmana. str. 354: Pobladłeś gorzej dziewki trwożliwej. Możnaby ten rząd, spotykany w staropolskiem bardzo często, poczytać za latynizm, ale to, że znajdujemy go też w innych jęz. słowiańskich, np. rosyjskim (хуже чего), a zwłaszcza u ludu (patrz Słownik warszawski) przeczy temu przypuszczeniu.

str. 336: Sprawił Łaski szyk swojego wojska. U P. Kochanowskiego: Sprawione hufce wiódł przeciw nieprzyjacielowi (Goffred: XX, 72). »Beło co widzieć, kiedy się sprawione obiedwie wojska ku sobie ruszały«. (Goff. XX, 28).

str. 347: Posuwały się złociste, *poszóstne* karoce. str. 378: Gdy pan odchodzi na zawsze, *godziwa,* aby pożegnał e uczciwością (= godnie) wierne sługi swoje.

str. 156: Wykonam to, nie *bawiąc* (= zwłócząc). str. 142: Buczeli tak *lamentliwie.*

Wędrowiec, 1903, str. 945: Prażony lud ucieka (= bity, strzałami rażony, ścigany). W książce (str. 344) zmieniono ten wyraz na: przerażony, co obrazowi daje inne oświetlenie.

str. 2.15: Jako ślepe szczenię uduszę cię, nie najdziesz-li mi sposobu na księcia, str. 231: Czynitam-li ci jakie wstręty (= przykrości) na tej ziemi, odpuść mi. str. 300: Chce-li się waszmości tłuc stare kości na wojnie, to je sobie tłucz.

str. 317: Byłby-U widok mój wdzięcznym (= przyjemnym, miłym) waszej dostojności, nie unikałbyś go z taką pilnością, str. 321: Nie możesz-li żyć bez onej dziewki, bierz ją sobie. str. 323: Ruszaj do wszystkich djabłów, miłe-li ci podłe życie! Li = jeśli.

str. 324: Widziałeś-li (= czy widziałeś) na żywe oczy onyc hchłopów, co uchodzą przed grabią? str. 334: Wpadną-li (li = czy) w pułapkę, *albo-li* (czy też) domyślą się fortelu? str. 338: Nie zawadzali oczy? str. 352: Czujesz-li w mojej piersi serce rycerza? str. 348: Sępy, wrony czekają, rychło-li będą mogły spaść na biesiadę.

Widać z tego, że Choiński umiał wniknąć w język epoki; a że niezawsze z równem szczęściem nim się posługiwał, przypisać musimy tej okoliczności, że to jest pod tym względem jego pierwsza próba. Warszawa. Mirosław Kryński.

78

PORADNIK JĘZYKOWY

IV. 5.

Prof. Szymon Askenazy: Metody i warunki krytyki naukowej w zakresie dziejów nowożytnych. Odbitka z Kwartalnika historycz. t. XVII, str. 38. Lwów, 1903 r.

W broszurze tej znajdujemy przeszło 40 wyrazów lub zwrotów niepolskich :

1. str. 3: »clysproporcya, deprecyacya (obniżanie wartości? niedocenianie?); medyewalnych, medyewalistę (średniowiecznych? badacza wieków średnich?); skomplikowany (złożony? powikłany?).
2. str. 6: »Fakt powszechnego interceptowania nowożytnej korespondencyi dyplomatycznej «....
3. str. 7: »Ta nauka, upośledzona zarazem i spospolicona (spospolitowana?); »każdy zdałoby się (= zdawałoby się? Zdałoby się = przydałoby się, a w tern znaczeniu wyraz ten pozbawia tu zdanie sensu) może tutaj pisać«.
4. str. 8: wiersz 16 od d. «Chwalono niejednokrotnie za rzekome

nowe rewelacye, będące niceem innem jaka (będące tylko, — jedynie, — wyłącznie) «sformułowaniem faktów«

1. str. 10: »konfrontacyi« (zestawienia? porównania? sprawdzenia?); kwintessencyę; logiczny ekstrakt.
2. str. 10: w. 14 od d. «Umiejętny krytyk fachowy (zawodowy?) nie powinien dopiero od krytykowanego autora uczyć się bibliografii

przedmiotu« (może: nie od krytykowanego autora ma się dopiero

uczyć bibliografii?).

1. str. 11: » Czyli znaczy to jednak (= Czy ma to znaczyć?) »że wszelkie cytacye" (cytaty? Autor stale pisze cytacyja zamiast cytata). »są tutaj zbędne (= zbyteczne); narracyjnej; zreferowania; inowacye.
2. str. 12: w. 13 «niezbędny środek fachowego wyszkolenia

(uzdolnienia, przygotowania — zawodowego? Lepiej wykształcenia. Red.).

1. str. 12: "tytułem ilustracyi »instruktywne«.
2. str. 13: w 11 od d. Recenzent zaglądnął do konstylucyi 1807 r.« (= Sprawozdawca zajrzał do ustawy?).
3. str. 14: »niezawiśle« (niezależnie); »zdefiniować« (określić!).
4. str. 15: w. 8 »co do integralnej (całkowitej? zupełnej?) bez-

użyteczności moich usiłowań «

1. taż str.: w. 3 od d. «zbiorem ujemnych kuryozów a (osobliwości? dziwolągów ? dziwotworów ?).
2. str 16: w. 1 »absolutnie (bezwzględnie? całkiem? całkowicie?) pozbawionej wszelkiego sprawiedliwego kryteryum1) (probierza?).
3. str. 17: »recenzować«; 16) str. 19: "retrodukcyi".

1) Wyraz to ogólnie używany, przyjęty. Red.

IV. 5.

PORADNIK JĘZYKOWY

79

1. str. 24: w. 1 "robiłem tam za nim poszukiwania (poszuki

wałem, szukałem go tam?); „deklaracya“ (oświadczenie? obietnica?); zarzucona do innego fascykułu (zwoju? zwitka? pliki?).

1. str. 24: w 14 «polega ona nie tyle na interpretacyi (wykład? wyłożenie? wyjaśnienie?), ile w b. znacznym stopniu na eksploracyi (badanie ? poszukiwanie ?).
2. Taż str. w. 15 »kompletna (całkowita? zupełna?) ich publikacya (ogłoszenie?) jest skutkiem tego wykluczona (niemożliwa?).
3. str. 24: w. 14 »To już nie kwestya widzimisia (widzimisię odmienia się? To coś nowego! Tu może: osobistego poglądu?) ale faktu«.
4. str. 29: »Do Warszawy posyłała cesarzowa (Mowa o Katarzynie. II więc: carowa?) z reguły (zwykle? pospolicie? zazwyczaj?) wielkorządców, prokonsulów«.
5. str. 29: w 1. od d "jest pewna psychologiczna różnica

(może różnica psychologiczna?) pomiędzy np. stosunkiem starych Czartoryskich do człowieka ich sfery a deferencyą (uległość? uniżoność?) Szczęsnego dla wygładzonego Bułhakowa

28) str. 31: w 16 od d. "Merytorycznie do powiedzenia jest tyle«.

1. str. 32: w 7 »kollacya dokumentów z doby nowożytnej jest z reguły obowiązkową«.
2. str. 37: »niezawisłego uczonego« (niezależnego?).
3. taż str. : w. 5 od d. «bezpłodne i bezcelowe, płaskie i tanie

(marne? łatwe? liche?), tak bardzo, tak okrutnie tanie swary quasi- (niby?) zawodowe i quasi-naukowe«. L. C.

Folklor. Podręcznik dla zajmujących się ludoznawstwem. — Kraków, 1901 r., 12, str. 183.

1. Ułożył George Laurence (Jerzy Wawrzyniec?) Somme (Som?) (Podręczn. przeznaczony jest dla szerokiego ogółu, który nie zna jęz. angielskiego).
2. str. 8: tytuł rozdziału : «Wierzenia odnoszące się do (i w innych miejscach) (относящiяся = tyczące się, dotyczące) wielkich przedmiotów przyrody (tworów? Mowa tu o górach, rzekach, olbrzymich zwierzętach i t. d.).
3. Pisownia imion własnych wszędzie angielska np. na str. 9: Rzeki Tees, Skerne i Ribble : str. 11: Khumisów jednego z plemion górskich Indyj; str. 21: «Wśród plemion rzeki Soobanshiri; obrzęd ten zwany Chout«; str. 161: Sir Henry Maine, Sir Francis Pal- grave; str. 172: Mr. I. F. Campbell, Miss G. S. Bиrnе.
4. str. 22: » mają przesąd wstrzymujący ich od brania pod

uprawę nowego gruntu, jak długom (— dopóki) «wystarcza im nieużyty jeszcze ugor«.

80

PORADNIK JĘZYKOWY

IV. 5.

1. str. 58: «imię choroby lub złośliwej istoty, która ją« (za

pewne: chorobę?) „spowodowała“ (wywołała? sprowadziła?).

1. «antropolog, który natknie па" (= napotka) «dowody zwyczajów miejscowych«
2. str. 105: «ostatni snopek otrzymuje kształt lalki wyobraża

jącej czasami człowieka« (! mężczyznę), «czasami kobietę"....

1. str. 120: » Gzem (im) wyżej wznosimy się na drabinie cywilizacyjnej, tembardziej Sagi opowiadane przez dzikich zanikają" (Nazwa Saga stosuje się, o ile wiem, tylko wyłącznie do starożytnej poezyi ludowej skandynawskiej).
2. str. 122: »W dodatku do tego działu zalicza się« (zaliczamy? umieszczamy?), «jeszcze bajki zwierzęce i przypowieści«.
3. str. 123: «Kiedy ludzie nie umieli liczyć więcej jak pięć« (ponad pięć? powyżej pięciu?).
4. str. 126: » Mimoto klasyfikacya p. Gould’a ma atoli zaletę wydzielania charakterystycznych elementów z wielkiej liczby typowych opowiadań”. (Jedno z dwojga albo: mimoto, albo atoli).
5. str. 127: «Mężczyzna pokochuje kobietę pochodzenia nadprzyrodzonego» toż na str. 133: «Bohater... pokochuje księżnę « (Pokochać jako słowo dokon. nie posiada czasu teraźn. więc: pokochał? albo: uczuł miłość?).
6. str. 145: Wiele z tych opowieści, to tylko z lekka pokryte mity" (wyrażenie niezrozumiałe; zamaskowane? pod lekką osłoną kryjące się?),
7. str. 146: » ... fidzijański mit o utworzeniu« (fidżyjski? mieszkańców wysp Fidży).
8. str. 158: » trudno dowiedzieć się, czy pierwszy rodzaj (legend) obfituje gdziekolwiek tak bardzo jak w Anglii" (jest tak obfity?).
9. taż str. i str. 164: «można wyciągnąć wniosek odnośnie

do« (относительно tu = względem) «prawdopodobnego źródła, z którego ang. bajki ludowe można jeszcze czerpać« —

1. str. 162: «Przedstawiają one (zagadki) ten sam problem identyczności" (zagadnienie tożsamości?) «wśród najbardziej oddalonych i najróżniejszych narodów, co stanowi jedną z głównych łamigłówek folkloru".
2. str. 165: «Zwracając się następnie do sprawy przysłowi porównawczych, zdaje się, że nie wiele jest przedmiotów większej wagi w nauce o umysłowej i filozoficznej podstawie rasowych idyosynkrazyj (różnic? odmienności?).
3. str. 172: ....«to też potrzeba planowego (systematycznego?)

poszukiwania«

IV. 5.

PORADNIK JĘZYKOWY

81

1. str. 179: «Formularz tabulacyi opowiadań podany jest osobno.
2. str. taż: «Następujące objaśnienia służą dla tabulatorom«. (Nie mogę się domyślić co oznacza tabulacyja i tabulator, w słownikach Rykaczewskicgo i Amszejewicza tych wyrazów nie znalazłem).

IV. ROZTRZĄSANIA.

(Dokończenie artykułu prof. A. Brücknera).

II.

Drugi i trzeci numer »Poradnika« zawiera »Pokłosie« dra Czarkowskiego, poświęcone mojej »Literaturze«. Uwagi niektóre słuszne; buduję zdania zbyt długie — wina w tym nadmiernej treściwości, nie ustrzegam się słów obcych — chętnie przyznaję, że należało je nieraz własnymi zastąpić. Inne jednak zarzuty są całkiem dowolne; zapomniał bowiem krytyk mego języka i stylu, że wprowadzałem dla dosadniejszego »wydania« epoki i ludzi umyślnie ich własne wyrazy, powtarzałem (wyrazy) dosłownie, okradając autorów, np. rozkomosić zatrzymałem dosłownie z listu Krasickiego, boć o nim mowa itd. — Należało je może »cudzosłowem« opatrzyć — nie czyniłem tego z zasady: minima non curat praetor, nie mam czasu na takie drobnostki. Więc i ingenja umyślnie zatrzymałem z dawnych tekstów, i dilekty powtórzyłem za Rejem; są to więc »cytaty«, które znawca natychmiast odgadnie i odczuje: o nieznawcę nie troszczę się wcale. Zatrzymywałem nieraz terminy obce, np. mówię

o szkole orientalnej, ponieważ tak się nazywała urzędowo — więc nie moja to wina, podobnież "nacja orientalna« termin historyczny; zawsze pisano we Lwowie o nacji ormiańskiej — nie jam ją stworzył.

Innych wyrazów obcych używałem dla krótkości i zawsze ich używać będę, np. prefiguracja; żeby to po polsku wyrazić, trzebaby na to całego zdania, a mówiąc o rzeczach teologicznych, wolno mi terminów teologicznych najzwyklejszych używać, inaczej ustanie wszelka możliwość pracy naukowej; co zrobimy np. z chemją lub logiką, jeżeli powyrzucamy z nich terminy obce — toć to będzie chińszczyzna! Jeżelim użył wyrazu tura, toć i kurs niewiele lepszy, który krytyk poleca. Diaspora wyraz tak treściwy, u protestantów

i katolików tak używany, że wprowadziłem go bez wahania: w słownikach naszych go niema, to ich wina, nie moja; akcesorja, to nie »dodatki«; prestacje — to termin techniczny, itd. Pisząc o rzeczach dawnych, wolno używać i terminów dawnych — tej wolności nie dam sobie wydrzeć, chociaż nie myślę jej nadużywać.

Używają dziś np. wyrazów dawnych płużyć (Morawski Kaz., w Historji Uniwersytetu nieraz: ja nie ważyłem się tego); parać się czym; narabiać czym (najniesłuszniej zarzucił mi prof. Chmielowski używanie tego wyrazu, niby zamiast nadrabiać, chociaż to całkiem odmienne w znaczeniu swym słowo) itd. Szczególniej nasi moder-

82

PORADNIK JĘZYKOWY

IV. 5.

niści ; oni to wprowadzają ów chram — najfałszywszy w świecie wyraz, ja tylko, przedrzeźniając niby, powtórzyłem ten ulubiony ich termin, chociaż zawsze przeciw niemu protestuję, boć to cerkiewszczyzna, a nie dawna polszczyzna, nieznająca chromów, cóż dopiero chramów! Ze zajęty ciągle dawną literaturą mimowoli niejedno przejąłem z niej i powtórzyłem, toć chyba nie zbrodnia; a więc brakować czym, przysmaczać (termin W. Potockiego i i.), niema równia itp.; z ciągłego »parania« się i »narabiania« dawną literaturą poszło też, żem tak »przykłonny« ku słowu dzierżeć : nie moja wina, że np. Rey w całym »Źwierciedle« (prozaicznym!) ani razu nie użył wyrazu trzyma (dla rymu!!), że ciągle a ciągle używa tylko słowa dzierżeć i złożonych jego np. "wydzierżysz i wytrwasz«, »czym go zadzierżeć w żywocie jego«; (Bóg Jakubowi obietnicę) zdzierżeć i potwierdzić raczył; dzierż się cnoty by pijany muru; jakiej wioski do czasu podzierżeć itd. itd. Zbytni to puryzm, przypomina klasyków warszawskich, sznurujących język tak, że na anemję w końcu się rozchorował; romantycy nasi sznurówki się pozbyli i ozdrowieli. Zarzucanie dawnych wyrazów, żywotnych i dziś (przecież nie wyrzucimy np. dzierżawy i dzierżawców), jest też rodzajem kurczenia ojcowizny; ani mi się śni wskrzeszać z martwych wrzemienia i innych terminów »słowiańskich« — ale na rugowanie z języka wyrazów niecoś przestarzałych pisać się nie potrafię; moim zdaniem należy je raczej odświeżać i odnawiać —- dlatego też doradzamy np. odczytywanie Skargi, Kochanowskiego, czy Reja.

Znaczna ilość zarzutów, jakie mi Dr. Cz. porobił, poszła wprost z jego nieznajomości języka i dziejów. Troje niewidy np., wlaz zamiast intruza, zadomowiony Polak, urychlone śluby, liwerja (zamiast liberja w XVIII w.), rubaszyć się (tak częste w XVII w.), doścignąć, odstradać itd., to wszystko wyrazy, którem umyślnie powtarzał, przepisywał za autorem lub dziełem z oryginału; są to cytacje, nie wynalazki mej głowy; uważałem poprostu za obowiązek, używać tych słów Orzechowskiego itd. aż do Naruszewicza; tępanie pulsu odpisałem również ze zdania, które przytoczyłem. Dla zachowania albo nadania kolorytu, cechy miejscowej, czego nasz romantyzm stale się domagał, używałem i będę zawsze używał tych, zazwyczaj bardzo szczęśliwych, bardzo pięknych, niezmiernie wyrazistych słów i zwrotów i łudzę się nawet nadzieją, że uda mi się wywalczyć niejednemu z tych zapomnianych, zaniedbanych, wydziedziczonych wyrazów znowu prawo obywatelstwa, że je wprowadzę napowrót do dzisiejszego języka; w tym celu też umyślnie ich używałem i używać będę i nadal.

Niektórych wyrazów używałem za innymi pisarzami i cudzymi piórami; nie chcę się zdobić, nie będę więc sobie przypisywał ich utworzenia. Np. wyraz nakamienny, dawno przedemną bardzo trafnie użyty o stylu »nagrobkowym« —- lapidarny za mało to wyraża; gdyby p. Cz. był widział kiedykolwiek Sylvę Rerum szlachecką (p. Cz. każe mi pisać to Silva Rerum, ale ja przy tej Silva rerum zostanę), byłby tam napotkał przykłady nakamiennego stylu: pochwały albo nagany, żywym i zmarłym, układano w sposób napisu nagrobkowego. Tożsamo co do zwrotu używać na czym: nie znałem go

IV. 5.

PORADNIK JĘZYKOWY

83

i nie używałem nigdy; gdy go w Historyi literatury Tarnowskiego po raz pierwszy częściej spotykałem, chciałem to wytknąć autorowi i spierałem się o to ze znawcami języka, lecz dałem się im przekonać i sam go odtąd używałem; wyrazy wyszkolony i zakusy (od czasów ś. p. Przybylskiego i 1788 r. 1) również nie z mej kuźni.

Ze wyrazów technicznych p. Cz. nie rozumie, nie moja wina; tohu-wabohu (Francuzi mówią tylko tohu-bohu, Anglicy i Niemcy pełnej formy używają) jest tego samego pochodzenia co np. tabu; münchhauzjada, uświęcona w literaturze nazwa, dla opowiadań kłamliwych; nazwa to słynna na całym świecie od barona Münchhausena o dźwiękach zimą zamarzłych, tających na wiosnę itp. opowiadającego; rejza, to taki sam termin techniczny, jak np. knechty lub wajdeloci, figurujący w Grażynie i Wallenrodzie, albo nieprawy znicz.

Zarzuca mi dalej p. Cz. rusycyzmy, o których mi się nieraz ani śniło, przecież nie jestem wychowankiem szkół warszawskich, ani wileńskich; znam jednak dobrze dawną literaturę, czytam ciągle to Reja, to Skargę itd., więc mimowoli przejąłem się jedną i drugą poprawną ich formą. P. Cz. uważa za rusycyzm np. formę "chramiący« (»bo Rosjanie wymawiają chramat, chociaż chromat piszą«!) otóż chramać w dawnej polszczyźnie odmieniano jak płakać itd., np. Lubelczyk w przekładzie psałterzowym 1558 r. powiedział:

A oni właśni synowie tak się pobłaźnili,

Po dziwnych a błędnych drogach chramiąc gdzieś błądzili — (psalm 18, karta E 2); przykładów Reja itd. nie przytaczam. Również, mówiąc o holandzkim języku, nie myślałem o żadnej formie rosyjskiej; raziła mnie zawsze forma holenderski jako barbarzyńska, jako germanizm straszny; kraj się zowie Holandja, nie Holenderja, więc mieszkańca zowię Holandczykiem, a język jego holandzkim: w Słowniku Warszawskim niema tej nazwy, bo Słownik wyłączył niestety ze swego programu wszelkie imiona i nazwy, co bardzo nietrafnie uczynił — należało koniecznie włączyć np. nazwy Bartłomiej (są przecież urobione od niej słowa!!), Jarosz (figuruje w Słowniku tylko w znaczeniu, »niemięsożernika«, znaczenia ważniejszego i potrzebniejszego, że Jarosz to Hieronim, niema) itd. Prawdopodobnie doda Słownik osobno nazwy osobowe, geograficzne itd., ale takie wydzielanie (przeciw p. Czarkowskiemu!) tych nazw uważam za całkiem niefortunne. Lecz wracam od Słownika do p. Czarkowskiego. Terminu naznaczanie nie wziąłem z rosyjskiego, lecz użyłem go umyślnie, aby uniknąć mianowania, dającego sens zupełnie nie trafny: kapituły na biskupów wybierały, kogo król im naznaczał (nie mianował!! boć wtedy nie byłoby żadnego wyboru); złość dnia wziąłem z ewanielji (malities diei), nie z rosyjskiego; dokazać zamiast dowieść jest polskim nietylko rosyjskim (patrz słowniki); fraza równie dobra albo raczej równie zła jak frazes, lecz fraza ma sens, frazes jest nonsensem: zatrzymaliśmy bowiem w tej formie barbarzyńskiej końcówkę łacińską, phrases latinae, a podobny grzech popełniamy i w słowach legumina, pulares (łacińskie pugillares) i margines (na marginesie); wszystko to są formy obrzydliwe, np. frazesa itd. a należy tu i notes, równie piękne i poprawne jak frazes. Hula po

PORADNIK JĘZYKOWY

IV. 5

84

śmiecie, to bynajmniej nie rusycyzm, bo o spacerowaniu po świecie właśnie ani myślałem. Uprzedzeń p. Cz. przeciw wyrazom jak zbędny, zawisły (niezawisły, zawisło to od tego itp.) podzielać nie mogę; i ładu broniłbym przeciwko niemu, może nawet i wkluczenia i wykluczenia: dawniej było ich w naszym języku więcej, mamy jeszcze skluczeni = zgarbieni (w dawnej literaturze), kluka i kluczka istnieją do dzisiaj, kluczyć ocalało już tylko w języku łowieckim w Galicyi używano wykluczając itp., ale nie myślę się upierać i chętnie poświęcę to słowo na ołtarzu przymusu, jeśli się nikt inny za nim nie ujmie.

Używam stale form Arjan 1. p., Arjani 1 mn, ponieważ tak w XVI. i XVII. wieku, kiedy u nas byli Arjani, zawsze mawiano i pisano; formy Arjanin w źródłach, ile pomnę, nie spotykałem nigdy. Przyjacielom, co p. Cz. uważa »za największy błąd«, to najzwyklejsza staropolska forma, od wieku XIV., do Reja itd., a nawet i później częsta — więc nie taki to straszny błąd, jak się zdaje, a nici zam. nićmi (cytaty nie odszukałem), jeślim ich użył, to też ze staropolska. »Tracąc kredytu, lekcyj dawając, czerpiąc pobudek«, umyślnie powiedziałem, bo chodziło o wyrażenie »częściowości«, proszę szukać, wydawnictwo zaniechać, to naturalnie lapsus kalami, owi Geldhaby również. O inne rzeczy mógłbym się spierać.

P. Cz. zawinił, że słuszne zarzuty pomieszał z niesłusznymi. Wytknął mi niejedno trafnie i wdzięczny jestem za to i poprawę ślubuję, ale w wielu szczegółach protestuję; obstaję przy tym, że niewolno nam zbyt zacieśniać i zwężać granic naszego słownictwa, że należy dbać nietylko o wyłączną »poprawność«, bo język nasz chwała Bogu nie mumja łacińska, którą należy tylko konserwować, broń Boże rozwijać, ożywiać, odmieniać! Powtarzam, że idąc torami p. Cz. ugrzęźlibyśmy ponownie w klasycyzmie warszawskim z początku w. XIX., z jego językiem anemicznym, bladym, kostniejącym.

Gdybym był miał tyle czasu do pisania mej książki, co p. Cz. do jej czytania, ustrzegłbym się był niejednego — lecz w przeważnej ilości szczegółów obstaję i teraz przy tym, com »tumultuarie« napisał, jeślim np. użył terminu augustejski, co mi p. Cz. wyrzuca, uczyniłem to trafnie; augustowskimi nazywam bowiem czasy saskich Augustów, augustejskimi rzymskich (aetas augustea) i właśnie na przytoczonym miejscu musiałem tej odmiennej formy użyć, ażeby uniknąć nieporozumienia. Taksamo obroniłbym wyolbrzymiania, na pozór i innych zwrotów, ale nie chcę miejsca i czasu na drobiazgi rozpraszać. Mogę tylko p. Cz. zapewnić, że język polski nie jest tak ubogi, jak się jemu zdaje, że nie skrępowaniśmy zbyt więzami pseudoklasycyzmu, że wolno nam ramiona rozpierać i oddychać swobodniej, choćby tylko w granicach językowych...\*) A. Brückner.

\*) Odpowiedź Redakcyi umieścimy w następnym numerze.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.